

ZBIORY OSRODKA KARTY

MYŚLI NIEINTERNOWANE

NR 12

KRAKÓW

III-IV. 1984

60 zł

SIKAL

III. 1968

CZY POROZUMIENIE

JEST MOŻLIWE ?

"Im mniej się ktoś liczy z innymi, tym mniej jest cywilizowany i tym bardziej barbarzyński. Barbarzyństwo jest tendencją do rozdzielania się. Dlatego też wszystkie epoki barbarzyństwa były okresami rozpraszania się ludzkości na wiele małych, oddzielnych i wzajemnie sobie wrogich grup."

Stali czytelnicy "Myśli nieinternowanych", w których niżej podpisany publikuje swe artykuły, nie dadzą się - mam nadzieję - zwięść tytułowi sygnalizującemu rozważania dotyczące porozumienia. Nowicjuszy zaś uprzedzam, że nie będzie mowy o porozumieniu społeczeństwa /i opozycji/ z władzą komunistyczną, o drogach do takiego porozumienia prowadzących, o konieczności czy możliwości osiągnięcia kompromisu, ani o zadaniach opozycji związanych z tymi problemami. Nie będę o tym pisał, gdyż sądzę, że nie warto zajmować się zawracaniem Wisły kijem. Ponadto zajmowanie się możliwościami osiągnięcia trwałego kompromisu między władzą komunistyczną a społeczeństwem /nawet jeśli społeczeństwo to jest w jakimś stopniu zorganizowane/ wymaga schizofrenicznej wyobraźni i umiejętności poruszania się na podniebnym poziomie abstrakcji - sbydwy tych cech autorowi jednakże brak, co zapewne jest szkoda dla rozwoju teorii zawracania Wisły kijem.

O jakim więc porozumieniu będzie mowa - może /i powinien/ zapytać Czytelnik - skoro nie o porozumieniu władzy ze społeczeństwem? Czy istnieją obecnie w Polsce jeszcze jakieś inne konflikty, które są istotne dla dalszych losów społeczeństwa polskiego?

Spróbujmy rozważyć rzecz całą od początku. Najogólniej rzecz ujmując, społeczeństwo polskie składa się z dwóch odrębnych segmentów, różniących się między sobą m.in. możliwością podejmowania i realizowania decyzji politycznych:

- jednym z segmentów jest aparat władzy, kontrolujący rządzonych i podejmujący wszystkie istotne decyzje polityczne, nie będąc samemu kontrolowanym przez rządzonych; segment ten sterowany jest z zewnątrz, zaś punktem dyspozycyjnym jest Kremł; w skład tego segmentu wchodzi nie tylko Politbiuro oraz wyżsi urzędnicy państwowi, ale również wyżsi funkcjonariusze wojska, milicji i SB, a także różne grupy nacisku, partyjni kacykowie itd.,
- drugi segment tworzą rządzeni, którzy nie uczestniczą w sprawowaniu władzy, są natomiast dla niej przedmiotem manipulacji i wyzysku; segment ten nie jest - w odróżnieniu od poprzedniego - zorganizowany instytucjonalnie w taki sposób, który umożliwiałby formułowanie i realizowanie jego interesów i dążeń; składa się on z wielu nie związanych ze sobą grup i jednostek.

Takiemu obrazowi społeczeństwa polskiego można zarzucić bardzo wiele, ale nie chodzi mi tu o przeprowadzenie subtelnych analiz socjologicznych, a jedynie o najogólniejsze z możliwych określenie politycznego stanu naszego społeczeństwa w płaszczyźnie instytucjonalnej.

Te dwa segmenty znajdują się w stanie ciągłego konfliktu, którego źródła tkwią przede wszystkim w "niesymetrycznej" /niedemokratycznej/ strukturze politycznej społeczeństwa. Brak pluralizmu politycznego uniemożliwia zarówno artykułowanie swych celów przez poszczególne grupy społeczne, jak też pokojowe rozwiązywanie zasadniczych sprzeczności drążących życie społeczne.

Konflikt, jaki istnieje pomiędzy sprzecznymi tendencjami segmentów, o których była mowa, jest zjawiskiem stałym odkąd istnieje PRL, ale jego natężenie jest zróżnicowane i zmieniające się bezustannie. Zmieniają się też formy przejawiania się tego konfliktu oraz sposoby jego "wyciszenia", bo jak dotąd nie został on rozwiązany. Bywają okresy, kiedy władza rezygnuje /głównie w deklaracjach słownych, bo istota funkcjonowania władzy komunistycznej jest zasadniczo niezmienna/ z części swych aspiracji do całkowitej kontroli nad społeczeństwem, natomiast społeczeństwo /rządzeni/, zachęcane obietnicami i niewielkimi ustępstwami ze strony władzy, podejmowało świadomą współpracę z władzą, tj, podporządkowywało się mniej lub bardziej dobrowolnie decyzjom podejmowanym przez kolejną komunistyczną ekipę. Tak się rzecz miała w 1956 i 1970 roku. Krótkie okresy idylli i brania się rządzonych i rządzących szybko jednak kończyły się, gdyż konflikt istniał nadal, zaś euforia wynikająca z jego chwilowego wyciszenia szybko przeradzała się w obojętność, a później - wrogość /wzajemną/ manifestowaną coraz bardziej ostentacyjnie przez obie strony konfliktu.

Tak - w skrócie - wyglądała historia PRL. Ten ogólny schemat rozpalania się i gaśnięcia konfliktu ewoluował jednak wciąż i ewoluuje nadal. Przełomowym punktem ewolucji było powstanie opozycji w 1976 roku. Od tego czasu istnieje już nie tylko aparat władzy i poszczególne rządy stojące samotnie naprzeciw władzy, gdyż pojawiły się zorganizowane i niezależne /od władzy/ grupy, wysuwające w imieniu społeczeństwa konkretne postulaty i żądania. Wyłoniona po 1976 roku opozycja, chociaż organizacyjnie i ideowo niejednorodna /oprócz KOR-u istniały jeszcze inne grupy: KPN, ROPC10, WZZ, RMP itp./, reprezentowała pewne dążenia całego społeczeństwa polskiego, takie jak np. rozluźnienie represyjności systemu, poprawa warunków pracy i życia, przestrzeganie zasad prawnych. Wszystkie te grupy działały autonomicznie, kontaktowały się między sobą rzadko, nie koordynowały większości swych działań.

Sierpień 1980 roku był kolejnym przełomem w ewolucji konfliktu między społeczeństwem a władzą komunistyczną. Główną ideą, która przyswlecała taktykę opozycji w czasie rozmów sierpniowych /a także potem/, było przekonanie, iż z komunistami można "dogadać się" i że władza wypełniała będzie - zmuszona wolą ogromnej większości społeczeństwa - podjęte przez siebie zobowiązania. Aby zabezpieczyć się instytucjonalnie, społeczeństwo i opozycja, wykorzystując sprzyjające warunki, wymusiły na władzę możliwość utworzenia legalnej i niezależnej organizacji o charakterze związkowym, choć aspirującej do odgrywania znacznie większej roli niżby na to wskazywały funkcje związku zawodowego. Odkąd komuniści objęli w Polsce władzę, było to największe ich ustępstwo na rzecz społeczeństwa.

Ostatnim, jak dotąd, przełomem był 13 grudnia 1981 roku. Warto przez chwilę zastanowić się nad tym, jakie wnioski można wyciągnąć z tego ostatniego przełomu. Przedsierpniowe doświadczenia nauczyły społeczeństwo, że ~~nie~~ nie uzyska ono instytucjonalno-prawnych gwarancji zabezpieczających jego interesy, dotąd nie może liczyć na realizowanie tych interesów. Sierpień 1980 był właśnie formą artykulaacji owego doświadczenia; zrodził się więc nie tylko ze sprzeciwu wo-

bec rzeczywistości twórzonych przez komunistów i nie tylko z chęci uzyskania chwilowych koncesji ekonomicznych, lecz również z woli wpiśnięcia głębszych reform w obowiązujący oficjalnie system instytucjonalno-prawny. 13 grudnia 1981 roku pokazał, że władza komunistyczna nie będzie tolerowała na dłuższą metę tego typu organizacji, jaką była "Solidarność", tj. organizacji działającej oficjalnie, niezależnej od władzy a na dodatek próbującej tę władzę kontrolować.

Po 13 grudnia opozycja /i całe społeczeństwo/ musi zatem zadać sobie zasadnicze pytanie:

czy z komunistami warto w ogóle rozmawiać i zawierać jakiegokolwiek układy?

Pogrudniowa historia PRL sugeruje, że władza nie cofnie się przed nieczym i gotowa jest - jeśli wymagał będzie tego jej interes - terroryzować całe społeczeństwo /przy czym formy terroru, w zależności od grup, w stosunku do których jest stosowany, bywają różne, mniej lub bardziej wyrafinowane/. Mimo tak przejrzystej i antyspołecznej postawy komunistów, spora część opozycji próbuje nawiązywać do hasła porozumienia i dialogu oraz doprowadzenia do sytuacji, w której możliwe będzie znów prowadzenie rozmów z komunistami i ponowne utworzenie NSZZ "Solidarność". Znacznie mniej liczna grupa działaczy opozycyjnych propaguje tezę o niemożliwości /i niepotrzebności/ rozmawiania z komunistami i zawierania z nimi trwałych umów - bez względu na to, czy będzie to ekipa Kania, czy Jaruzelskiego, czy kogokolwiek innego.

Tutaj właśnie tkwi sedno problemu porozumienia. Nie można bowiem z całą pewnością stwierdzić, że tylko jedna z tych koncepcji jest jedynie słuszna. W zależności od aktualnych warunków i możliwości, jedna lub druga linia działania będzie bardziej efektywna. Dla dobra całego społeczeństwa i opozycji, programów i koncepcji powinno być kilka. Zróżnicowane muszą być również formy samoorganizacji i sposoby opozycyjnego działania. Musimy się spierać, uzasadniać racjonalnie swe racje i zastrzeżenia, wypracowywać w toku dyskusji spójne i realistyczne wizje przyszłości - nie zapominając oczywiście o honorowaniu podstawowego prawa ludzkiego: prawa innych do myślenia w imy, niż nasze, kategoriach; prawa innych do posiadania i głoszenia innego, niż nasz, poglądu.

Wracając do rzeczy: opozycja powinna porozumieć się, ale porozumieć się między sobą. Jeśli nie chcemy, by zmarł już istniejący potencjał grup opozycyjnych, działających dotąd w pewnej izolacji, to powinniśmy wypracować bezpieczne formy wzajemnego komunikowania się poszczególnych grup i organizacji. Nie chodzi oczywiście o tworzenie jednej centrali dyspozycyjnej, lecz o stworzenie szerokiej sieci komunikacyjnej o charakterze "poziomym". Technicznie mogłoby to wyglądać w ten sposób, że każda grupa czy organizacja działająca na danym terenie delegowałaby kompetentnego reprezentanta, którego zadaniem byłoby utrzymywanie kontaktów z przedstawicielami innych grup, przekazywanie ważnych informacji, koordynowanie wspólnych działań oraz działalności wydawniczej itp. Następnym etapem byłoby zaś utworzenie porozumień międzyregionalnych /oraz ewentualnych porozumień z grupami działającymi w innych krajach bloku sowieckiego/.

Wizje przyszłości, programy i założenia poszczególnych grup opozycyjnych mogą i powinny być różne, ale istnieją dwa punkty, które umożliwiają porozumienie:

po pierwsze - sprzeciw wobec rzeczywistości kształtowanej przez komunistów,

po drugie - dążenie do utworzenia demokratycznego państwa polskiego.

Obydwa te punkty są wspólne dla całej opozycji i dlatego dopóki istnieje komunizm, opozycja powinna kroczyć - mimo wszystkich różnic - razem, bo w ten sposób zwiększa się prawdopodobieństwo osłabienia /lub zlikwidowania/ komunistycznego totalizmu.

Konieczność zorganizowania tego typu porozumienia jest oczywista i wynikająca zarówno z ogólnych celów opozycji, jak i z aktualnych warunków, w jakich opozycja znalazła się po 13 grudnia. Najważniejsze zaś są względy pragmatyczne, a takimi względami musimy kierować się, jeśli chcemy, by nasze działania były skuteczne, tj. by przybliżyły nas do wyznaczonego sobie świadomie celu. Skoro więc przeciwnik jest ten sam - a jest nim komunizm - to powinniśmy połączyć, a przynajmniej skoordynować, naszą walkę z nim w jeden nurt. Raz jeszcze zaznaczam, że nie chodzi mi o tworzenie ogólnokrajowego centrum, które sterowałoby wszystkimi organizacjami i wydawnictwami opozycyjnymi /nie jestem żadnym kryptokomunistą ani naiwnym ideologiem, zawiądnę- tym wizją wszechogarniającego braterstwa i nie liczącym się z realiami i tendencjami panującymi wśród opozycji/, ale o dobrowolne i świadome w s p ó ł d z i a n i e poszczególnych wydawnictw, struktur związkowych i organizacji politycznych.

Porozumienie takie miałoby jedną niewątpliwą zaletę: zwiększyłoby siłę i zasięg oddziaływania opozycji, nie likwidując jednocześnie różnorodności i wielości grup opozycyjnych. Ponadto sądzę, że jest ono o wiele ważniejsze dla dalszych losów Polski, niż jakiegokolwiek "porozumienie" zawarte z komunistami. Jeśli idea i duch solidarności są rzeczywistością tak drogie opozycji, jak to nieustannie deklaruje, to porozumienie "wewnątrzopozycyjne" wkrótce zostanie zawarte; jeśli celem opozycji jest rzeczywiście "naprawa Rzeczypospolitej", to powinna ona szukać dróg do takiego porozumienia prowadzących.

Kazimierz Nowy

W WĄWOZIE

Z nadświadomości w którą wnikałem przez lata
Którą obrastał i mój wątły kościoc
I mój wątły duch
Którą targalem kajdany niewoli
W spiętych szczelnie mych wewnętrznych kratkach
Którą unerwiałem poduszki palców,
Sumienie,
Wyczulałem słuch
Z tych dróg
Z coraz szerszej arterii
Co wzbudza oddechy
Z otwartego umysłu
Z których mogłem - marszu celny wybijać krok
Ciebie,
Mnie
Wciśkają siłą w kamienny szeroki na stopę wąwóz
Każą ci w nim - odszukać dla siebie
Zwierzące pociechy
Chcą opleść!
Okleić usta, oczy
W dziwne ideały
Chcą nas olśnić - blaskiem, jasnością
Choć my: ty, ja - wiemy
Że to przecież mrok.

IDEE LENINA WIECZNIE ŻYWE

/ KTÓRE I W JAKI SPOSÓB ? /

1.

21 stycznia br. minęła 60-ta rocznica śmierci Włodzimierza Lenina. W gazetach i czasopismach moc artykułów sławiących dzieło twórcy "państwa robotników i chłopów". "Trybuna Ludu" twierdzi, że "miliony ludzi sięgają po prace Lenina, by czerpać z nich wiedzę, inspirację ideową i siłę". Według danych UNESCO Lenin przoduje podobno w tłumaczeniach na języki obce, stąd też wniosek organu KC PZPR że jest "autorem najczęściej czytany na świecie".

Trudno tu doprawdy odróżnić ewidentne kłamstwo od manipulacji lub przesady. Po pierwsze, Lenin jest tłumaczony z rosyjskiego. W ZSRR nierosyjskich, a więc "obcych" języków narodowych naliczymy 130, w tym języków literackich 70. Lenin ma tu absolutny priorytet wydawniczy i o rekordy łatwo. Po drugie, rekord wydawniczy nie oznacza czytelniczego. Nie jest wykluczone, że nasza propaganda znacznie bębnić jakoby miliony Polaków sięgały po Lenina w poszukiwaniu wiedzy, inspiracji ideowej i siły. Na jakiej podstawie? Na tej, że pełno go w naszych kioskach i księgarniach. Wydaje się go ostatnio obficie w postaci tematycznych wyborów /Lenin o partii, o związkach zawodowych, o frazesie rewolucyjnym itd./ To nie wszystko, bowiem XIII plenum KC PZPR podjęło decyzję o wydaniu pełnego Lenina w 55-ciu tomach. Pierwszy jest już w sprzedaży. Wiemy o katastrofalnym gładzie książki na naszym rynku wydawniczym, choć w ogóle książek nie brak. Potężne zapasy starych bubli i cegieł zasili więc nowy transport.

Dzieje się to nie tylko w okazji wspomnianego 60-lecia. We wszystkich kryzysach, przeżywanych przez komunistyczną władzę

refrenowo rozbrzmiewają slogany o "powrocie do leninowskich norm" a "deformacje" i "wypaczenia" okazują się efektem odstępstwa od nich. Należy więc przywrócić blask autentyzmu idei, powrócić do "jej wiecznie żywego źródła", jak się wyraził Jaruzelski 13 grudnia 81. Ten powrót do Lenina jednak nic nie daje i po pewnym czasie komedia zaczyna się od pierwszego aktu. Zjawisko to zdaje się świadczyć, że właśnie w leninizmie tkwi istota zła i to, co określa się mianem "wypaczeń", nie jest faktem incydentalnym, lecz normą i prawidłowością. Świadczy przeciw to, co czyni to, że uporczywe, niezłomne i konsekwentne kroczenie po "leninowskiej drodze" prowadzi nieuchronnie do tego samego celu.

Doniosłość Lenina w historii komunizmu polega na tym, że stworzył on technikę przejęcia władzy, którą potrafił zrealizować i teoretycznie uzasadnić. Bez Lenina teoria Marksa zostałaby przypuszczalnie jednym z wielu planów uszczęśliwienia ludzkości. Dzięki przywódcy bolszewików została zrealizowana, choć ta realizacja wielu zwolennikom marksizmu wydaje się tylko jedną z interpretacji i - jak upierają się - sprzeczną z jego duchem. Oryginalność, a raczej rewizjonizm Lenina wobec Marksa sprowadza się do trzech punktów: 1/ wysunięcia postulatu socjuszu proletariatu z chłopstwem, 2/ wyzyskania czynnika narodowego i 3/ stworzenia nowego modelu partii.

Rewizjonizm ten był odstępstwem od teorii powstania socjalizmu w rezultacie kryzysu kapitalizmu i uzyskania przez proletariąt dojrzałości umożliwiającej mu przejęcie władzy. Ewentualność taka, przewidywał Marks, istniała w Niemczech, Francji, Anglii lub USA. Ale nie w Rosji znajdującej się w pierwszym stadium industrializacji. Lenin postanowił ten proces "przyspieszyć" wykorzystując potencjał niezadowo-

lenia tkwiący w największej klasie rosyjskiego państwa - chłopstwie. W imperium carów czynnik narodowy był potężnym elementem wybuchowym, który został doceniony i wykorzystany przez Lenina w rewolucyjnej agitacji. Wszystkim narodom obiecał on prawo do samostanowienia włącznie z prawem do samodzielnego państwa.

Najtrwalszym wyróżnikiem leninizmu jest idea partii jako głównej siły motorycznej w zdobyciu i utrzymaniu władzy. Była to partia zawodowych rewolucjonistów, spojony żelazną dyscypliną monolit, centralistyczno-hierarchicznie zbudowana "awangarda klasy robotniczej", powołana do urzeczywistnienia historycznego posłannictwa proletariatu. Działała w jego imieniu, później zamiast niego i wreszcie - co dowiodła przyszłość, a czego Lenin nie przewidział - wbrew jego interesom.

Lenin sądził, że proletariatus nie jest zdolny stworzyć IDEOLOGII adekwatnie - tj. w zgodzie z wizją Marksa - wyrażającej własne dziejowe przeznaczenie, pułap jego możliwości sięga tylko świadomości trade-unionistycznej /czyli związkowej/, pozostając zawsze w stanie amorficznej spontaniczności. Jego prawdziwe interesy i aspiracje artykułuje tylko rewolucyjna inteligencja, ideologicznie ubrająca go w strategię i taktykę efektywnego działania.

Od 1902 roku, gdy Lenin powyższe poglądy na partię wyłożył w pracy "Co robić?", model ten został upowszechniony w ruchu komunistycznym i trwa do dziś w niezmięnionej postaci. Wobec natrętnie powtarzanych frazesów o "powrocie do leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego", które mają m.in. oznaczać "przywrócenie więzi" z klasą robotniczą, nie należy nigdy zapominać, iż w pojęciu Lenina partia miała decydować za proletariatus, bowiem ze swej "istoty" wiedziała lepiej od niego, na czym polega jego rola. Centralistyczno-hierarchiczna struktura partii spowodowała, iż mechanizm decyzyjny i egzekutywny mógł mieć tylko pionowy

kierunek, skupiając władzę w rękach wąskiej elity przywódczej. Od Lenina właśnie wywodzi się tradycja osławionych partyjnych "rekomendacji" czyli wybierania niższych instancji przez wyższe, całkowicie w duchu leninowskiej ortodoksji jest istnienie partii /zawodowych aparatczyków/ w partii, praktyka czysto fasadowych "wyborów", "dyskusji". Sam problem "oderwania" partii od klasy robotniczej jest logicznym absurdem, albowiem sama natura awangardy polega na tym, iż nie może być ona i nigdy nie jest tożsama z proletariatem.

11.

Po śmierci Lenina przez parę lat w partii trwała zażarta walka o sukcesję po nim, z której zwycięsko wyszedł Stalin. Niemalże od samego początku jego dyktatorskiego panowania powstał problem relacji między "leninizmem" i "stalinizmem". Po XX zjeździe kprz, gdy ujawniono część zbrodni dyktatora, komuniści tradycyjnie powołują się na "Testament" Lenina, w którym ciężko chory szlachetny i dobry twórca ZSRR przestrzega przed Stalinem, plectnuje jego arogancję, protestuje przeciwko łamaniu przezeń ideologicznych pryncypiów bolszewizmu, m.in. prawa narodów do samostanowienia. Powtarza się przy okazji, iż towarzysz Lenin jakoby "zupełnie inaczej wyobrażał sobie rozwój sytuacji".

Rodzi to podstawową wątpliwość: na jakiej podstawie towarzysz Lenin mógł sobie "wyobrazić", skoro uczynił wszystko, by wypadki potoczyły się właśnie tak a nie inaczej? I skąd u wyznawców materializmu historycznego to przekonanie czynnika subiektywnego? Skąd wreszcie pewność, że Stalin doprowadził do "deformacji", a nie udoskonalenia ustroju sowieckiego państwa?

Analiza historii ZSRR dowodzi, iż Stalin jest wiernym uczniem Lenina oraz kontynuatorem tych prawidłowości systemu, których fundamenty założył jego poprzednik w pierwszych porewolucyjnych latach, a teoretycznie uzasadnił na długo przed wystrzałami "Aurory". Dyktator

tura monopartii musiała zrodzić dyktaturę jednostki, a taki rozwój wypadków przewidywało wielu krytyków leninowskiego centralizmu jeszcze przed październikiem 1917 roku. Może tylko zdumiewać, iż tak genialny wizjoner, potężny myśliciel i niezrównany dialektyk był aż tak ślepy na konsekwencje swych czynów.

Lenin z największą odrazą odnosił się do "burżuazyjnych" wartości, jak demokracja, wybory, pluralizm poglądów, prawo większości. Z niewysłowioną pogardą traktował ludzi pytających, poszukujących, wątpliwych. On właśnie jest autorem dosadnej opinii: "Inteligencja to g...". To Lenin doprowadził do krwawej rozprawy z opozycją i partiami nieobszewickiej lewicy, zawzięcie tępił zasady wolności słowa i sumienia, w 1922 roku zarządził banicję 300 wybitnych humanistów i filozofów. Wszystko po to, by zlikwidować niezależną myśl i zapewnić monopolistyczne uprzywilejowanie oficjalnej ideologii. Znana jest zoologiczna wprost nienawiść Lenina do cerkwi i religii, którą nazwał "duchową gorzałką", nie przypuszczając zapewne, iż kult jego osoby przybierze kiedyś cechy najbardziej karykaturalnej religii. I jeszcze jedno: na długo przed Hitlerem Lenin był gorącym oponentem obozów koncentracyjnych.

Mimo wszystko między Leninem a Stalinem jest pewna różnica, nie tylko "ilościowa". Leninizm był bardziej szczerym i niezakamuflowanym represjonizmem państwowym w odróżnieniu od programowo zakłamanego i cynicznego stalinizmu. Atoli również i tu należy mieć na uwadze "dialektyczny" czyli niebezpieczarkowy charakter odmienności. Przygotowując rewolucję Lenin po mistrzowsku wykorzystuje pragnienia prostych ludzi, nierosyjskim narodom obiecuje wolność, chłopom ziemię, żołnierzom pokój, robotnikom maksymalną demokrację samorządową, związkową i prawo do strajku. Tak stało w jego książ-

ce "Państwo i rewolucja" /1917/, której szczodre obietnice zaledwie parę miesięcy później okazały się miały jedynie taktycznym wybiegiem.

Wszystko to prawda, ale też Lenin nigdy - w odróżnieniu od Stalina - nie wyróżniał się mściwością i sadystycznym okrucieństwem, dyktatury nie nazywał demokracją, a terroru rozkwitem wolności. Trudno też sobie wyobrazić w jego czasach takie monstrualne kłamstwo jak stalinowska konstytucja z 1936 roku, uchwalona w przeddzień pierwszej fali masowych represji. Gdy na początku lat 20-tych w Rosji szalał głód, Lenin nie ukrywał, iż jest to głód, zaapelował o pomoc do zagranicy i przyjął jej warunki, przez co uratował od śmierci miliony ludzi na Powołżu. Stalin nie tylko zataił istnienie "swego" głodu w dziesięć lat później, ale go świadomie podtrzymywał i politycznie eksploatował. Lenin nie ukrywał, że praca do samostanowienia nie posiada naród, ale proletariat, a ściślej - jego "awangarda". Również trudno chyba wyobrażalne jest dla leninowskich czasów coś takiego, jak - po pakcie Stalin-Hitler /39 r./ - współpraca NKWD i gestapo, przekazywanie komunistów niemieckich, którzy szukali schronienia w ZSRR /a znaleźli je w łagrach/, w ręce nazistów. Jakieś elementarne /"burżuazyjne"/ normy przyzwoitości towarzyszył Lenin potrafił jednak zachować.

To wszystko nie może zmienić faktu, iż Stalin różni się od Lenina w metodach i taktyce, nigdy w strategii, bo np. stalinowski ekspansjonizm terytorialny wprowadził się z leninowskiej inspiracji. "Marksista - poucza Lenin - nie może uznawać żądania niepodległości narodowej inaczej, niż warunkowo". Tym warunkiem dla Lenina miał być interes rewolucji światowej, dla Stalina - interes imperium. Intencje, być może, różne, ale obiektywny rezultat ten sam.

Stalinizm jawi się nam dzisiaj jako leninizm tylko bardziej zakłamanym i wyrafinowanym. Nawiasem mówiąc, należałoby sobie życzyć, by na fali dzisiejszego renesansu leninizmu jego wyznawcy u władzy potrafiли naśladować swego mistrza

w sztuce mówienia wprost i choć trochę wyzbyli się stalinowskiej obłudności i dwulicowości. Przypomnijmy więc, jak pięknie i prosto Iljicz umiał określać metody swych rządów. "Dyktatura /chodziło o "dyktaturę proletariatu" - JB/ - pisał - oznacza władzę nie ograniczoną, opierającą się na sile, a nie na prawie". Na marginesie "leninowskiej polityki pokojowego współistnienia", tak oficjalnie realizowanej przez ZSRR, warto przypomnieć, co powiedział na ten temat jej fundator: "Dopóki istnieją obok siebie kapitalizm i socjalizm, nie mogą one żyć w pokoju". A teraz opinia o czymś, co nieświadomym rekomenduje się jako "leninowskie zasady praworządności": "Sąd nie powinien wyrzec się stosowania terroru /.../ powinien natomiast uzasadnić i zalegalizować go pryncypialnie, bez fałszu i bez upiększania". Pod tym względem Lenin przypomina Hitlera, który w "Mein Kampf" z niebывалą szczerością, tak po leninowsku, "bez fałszu i upiększania", sformułował swój program. Doświadczenia naszego stulecia dowodzą, iż totalitaryzm klasowy wyprzedził totalitaryzm rasowy, w pewnym sensie go zainspirował i przygotował.

Niezbite fakty świadczą, że stalinizm to wyższe stadium leninizmu, że leninizm-stalinizm to fundament współczesnego komunizmu. Lenin wyposażył go w ideologię i filozofię władzy, Stalin uzupełnił o polityczno-instytucjonalne formy.

Lenin jest wielbiony przez wyznawców jako wielki myśliciel, co jest wręcz humorystycznym nieporozumieniem. Wódz bolszewików wypowiadał się wprawdzie na tematy filozoficzne, lecz powodowały nim doraźne względy utylitarne, zresztą swych wypowiedzi nie traktował jako genialnych odkryć. Tytułem do jego filozoficznej glorii jest książka "Materializm a empiriokrytycyzm" /1909/, typowy plód dyktanta-amatora. Autor rozprawił się ze swymi partyjnymi towarzyszami, którzy stoczyli się na złą filozoficzną drogę. Książka prezentu-

je klasyczne cechy Lenina - "myśliciela", merytoryczną polemikę zaw sze zastępującą wyzwiskami, nie starającego się nikogo przekonać, ale wzbudzić nienawiść i pogardę do adwersarza. Wyzwiska i inwektywy /"lokaj", "ślugus", "renegat", "dywersant"/ to wyłączne "argumenty" Lenina - polemisty i jamu właśnie komunistyczna propaganda zawdzięcza swe metody i poziom.

Będąc marnym filozofem był jednak Lenin absolutnym geniuszem taktyki działania politycznego i dlatego zwyciężył. Z niezwykłą zręcznością, pragmatyzmem i oportunistycznym wykorzystaniem nadzwyczajny zbieg okoliczności historycznych. Nierzadko mając przeciwko sobie niemal wszystkich towarzyszy z partii potrafił przymusić do jedynie słusznego wyjścia: czy była to decyzja o dacie wybuchu powstania w październiku 1917, o zawarciu pokoju brzeskiego z Niemcami w rok później lub wprowadzenie NEP-u w 1921 roku. Potrafił, gdy sytuacja tego wymagała, odstąpić od ideologicznych dogmatów, od litery i ducha swej doktryny.

III .

Stworzył system, w którym nie obowiązywały jakiegokolwiek normy moralne z wyjątkiem zasady politycznej skuteczności. Chyba dlatego rezultat finalny jego działalności, jaki dostrzegł przed śmiercią, nie odpowiadał jego oczekiwaniom. Nie był - wbrew temu, co na jego temat /np. u Solżenicyna/ można przeczytać - krwawym potworem, jednostką amoralną i wybitą wyższych uczuć. Niewątpliwie marzył o zbudowaniu ustroju wiecznej szczęśliwości, w którym zrealizowana zostanie przewidywana przez Marksa wewnętrzna i międzyludzka harmonia, ideał godności, wolności i materialnego dostatku. Stworzona przezeń partia była instrumentem realizacji tego celu, bezprawie i terror miały i to na bardzo krótki czas! - służyć wyeliminowaniu przeciwników tych wzniósłych celów. Okazało się - bo też inaczej okazać się nie mogło - że narzędzia i środki stały się celem, podobnie jak celom

jest dzisiaj partia usuwająca się z drogi, która w imię mętnych "historycznych prawdziwości": z niej rekrutuje się nowa kasta ciemniejszych i wyzyskiwaczy.

Historia leninizmu stanowi jeden z tych pouczających eksperymentów, w których zasada "cel uświęca środki" w ostateczności zawsze okazuje się sankcją zbrodni i bezprawia. Dowodzi również, iż nie da się budować szczęścia ludzkości kosztem ludzi zakładając, że pojedynczy człowiek jest przedmiotem, a nie podmiotem.

W obfitej apologetycznej literaturze przedstawia się Lenina jako człowieka skromnego, prostego, rewolucyjnego ascetę. Prawdą jest, że władza nie była jego osobistą ambicją. To właśnie pozwoliło mu w ostatnich miesiącach życia lepiej zrozumieć mechanizm ustroju, który współtworzył, mógł się już naoznie przekonać, jakie zastosowanie może mieć "rewolucyjna praworządność", którą z takim przekonaniem głosił. Nigdy nie miał wątpliwości, że należy mordować przeciwników i odmawiać im prawa do obrony, by jednak oburzony stalinowskimi represjami wobec członków partii. Gdyby żył dłużej, jeszcze wyraźniej dostrzegłby, iż ta praktyka była skutkiem idei partii-monolitu, bo monolit źle znosi wieloosobowość: jednoosobowość jest jego naturalnym stanem. Ideał ten zrealizował się poprzez wymordowanie przez Józefa Wissarionowicza wszystkich przyjaciół i współpracowników Lenina. Lenin zdobywał i umacniał władzę dla partii, Stalin dla siebie. Leninizm to dyktatura partii nad proletariatem, stalinizm - to dyktatura jednostki nad partią. Tym fazom krystalizacji systemu odpowiada eskalacja terroru. Leninowski był skierowany przeciwko wrogom rewolucji, stalinowski również przeciwko jej zwolennikom i wykonawcom.

IV.

Kult Lenina jest czystą dekoracją, fałszywym szyldem; w najmniejszym stopniu nie daje okazji

do krytycznego przewartościowania dorobku i historycznej weryfikacji leninowskich idei. Wiele jego prac, listów i not z ostatnich miesięcy życia nadal czeka na wydanie drukiem, kolejne wznawienia jego dzieł różnią się od siebie, pomijane są w nich pozycje nie pasujące do aktualnie realizowanego kursu politycznego, umiejętnie zongluje się jego bardzo często z kontekstu wyrwanymi cytatami, nawet jego biografia i pochodzenie nie przestają być tematem tabu; nie wolno np. przypominać tego, że matka Lenina była Żydówką.

W interpretacji leninizmu, szczególnie w krajach rządzonych przez komunistów, króluje dzisiaj manipulacja osiągająca niekiedy szczyty komunizmu. Towarzysz Lenin jest dobry na wszystko, uzasadniać nim można zjawiska wzajemnie wykluczające się. Następca Stalina Chruszczow rozpoczął panowanie od przysięgi wierności Leninowi. Obejmując stanowisko szefa partii Breżniew za swój program przyjął zasadę "kollektywności" sprawowania władzy pogwałconą przez Chruszczowa, po czym sam dokonał kumulacji stanowisk w swym ręku. Następca Breżniewa, Andropow, sławiony w propagandzie oficjalnej jako "przywódca leninowskiego typu", rozpoczął urzędowanie od walki z panoszącą się za Breżniewa korupcją i mafijnymi klikami, choć przeciw Breżniew tradycyjnie występował z etykietą "wiernego leninowca", za jego czasów sztandar leninizmu łopotał bardzo wysoko, a sekretarz generalny partii swe podstawowe prace zwykł był drukować pod tytułem: "Leninowski kurs". Idealnie ten sam scenariusz realizowany jest w państwach-satelitach.

Skromny i mało wymagający Lenin rygorystycznie śledził za skromnością swych współtowarzyszy, wprowadził zasadę tzw. "partmaksimum", według której funkcjonariusze partyjni nie mogli zarabiać ponad średni poziom pensji robotnika, walczył z pseudorewolucyjnym frazesem, fasadowością i biurokracją, choć sam był winien rozpanoszenia się tych zjawisk, bo mało kto dzisiaj wie, że to właśnie on jest autorem powiedzenia: "socjalizm to ewidencja".

Bardzo prawdopodobne, iż gdyby Iljicz wstał teraz z mauzoleum, przeraziłby się obecną postacią swego dzieła. Wstrząsnęłaby nim biurokratyczna degeneracja ustroju, totalne zakłamanie - chleb powszedni propagandy i "informacji" oraz luksusowy styl życia czerwonej elity. Najbardziej jednak chyba byłby oburzony bałwochwalczym religijnym kultem własnej osoby, bo sam gwałtownie protestował przeciwko panegirikom na swą cześć. Na komunistyczne ołtarze wyniesiony został przez Stalina i warto pamiętać, jak gwałtownie protestowali przeciwko tej decyzji starzy bolszewicy, w tym również i Nadieżda Krupskaja.

Bilansując dorobek leninizmu z perspektywy 60-lecia śmierci jego twórcy wypada stwierdzić, iż można tu dostrzec pewne pozytywne walory wodza i jego subiektywne zamiary, gdyby nie ten bezsporny fakt, że wszystkie obiektywne rezultaty jego dokonań należą uznać za katastrofalne i godne najwyższego potępienia.

Niektóre z wypowiedzi Lenina do dziś urzekają swą celnością, jak np.: "Państwo, w którym policjant zarabia więcej od nauczy-

ciela, jest państwem policyjnym". Darmo jednak w powodzi panegirycznych publikacji o Leninie i składanych mu na klęczkach hołdów znaleźć przypomnienie tej myśli. Podobnie skrupulatnie przemilcza się leninowski nakaz komunistycznej skromności lub jawności życia politycznego. To przecież on powiedział, iż stenogramy posiedzeń politbiura partii winny być publikowane. Widzimy więc, jak bardzo wybiórzezo, jednostronnie i płytko realizowana jest leninowska ideologia. W niezmiennych postaciach nadal tylko leninowski model partii sprzyjający utrwalać się niedemokratycznego stylu sprawowania władzy, wyobcowania jej ze społeczeństwa.

Na zakończenie odwołajmy się do często przypominanej nam przez marksistów myśli Lenina, iż kryterium prawdy jest zawsze praktyka. Właśnie! Czyż stalinowska praktyka nie stanowi najlepszego potwierdzenia leninowskiej prawdy? Taki wniosek coraz częściej wyciągają komuniści Zachodu, wykreślając leninizm ze swych partyjnych statutów i programów działania.

Jędrzej Boruta

PRAWORZĄDNOŚĆ

VII. PRAWORZĄDNOŚĆ A KONSTYTUCJA PRL

Miarą praworządności państwa z punktu widzenia ocen międzynarodowych jest zgodność prawodawstwa danego państwa z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka z 1948 roku i z jej rozwinięciem zawartym w Paktach Praw Człowieka z 1966 roku. Dla Europy będą to również oceny wynikające z Postanowień Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, uchwalonego w Helsinkach w 1975 roku. Wreszcie w powszechnym odczuciu, lecz przede wszystkim dla katolików, będzie to spojrzenie na problematykę praworządności państwa przez pryzmat Encykliki Jana Pawła II "Redemptor Hominis" z 1979 roku.

Legitymacją zewnętrzną konkretnego państwa są podpisywane przez jego przedstawicieli konwencje międzynarodowe, ale podstawą całego systemu polityczno-społeczno-gospodarczego jest nade wszystko Konstytucja, zawarta w niej struktura ustrojowa państwa, zagwarantowane jej treścią prawa obywateli, a wtórnie zgodność norm niższego rzędu z Konstytucją i w końcu - co niejednokrotnie okazuje się najważniejsze - zgodność rzeczywistości społecznej z tekstem i ideą Konstytucji.

W tym świetle, Konstytucja PRL jest więc aktem prawnym najwyższego rzędu. Ów nadrzędny walor mają wszelkie jej postanowienia - zarówno te, które ustalają zasady ustrojowe naszego Kraju, jak i te, które przyznają określone swobody obywatelskie jego mieszkańcom. Wszelkie akty prawne niższego rzędu muszą być zgodne z Konstytucją - i to zarówno z jej brzmieniem, jak i celem poszczególnych jej postanowień.

Jest rzeczą znamioną, że w ostatnich latach nader rzadko sięgano do przepisów Konstytucji PRL w argumentach prawniczych i politycznych. Traktowano ją jako dobrze prezentującą się wizytówkę na zewnątrz, ale mało użyteczny, do niczego nie zobowiązujący instrument w systemie prawa wewnętrznego. Powoływanie się obywateli na Konstytucję PRL traktowane było przez władze z wyrozumiałą pobłażliwością. Tymczasem przepisy Konstytucji w państwie praworządym winny być traktowane serio, a nie jako przejaw dobrych intencji. Stale aktualnym zadaniem jest /dla prawników, ale również i dla całego społeczeństwa/ konsekwentne sprawdzanie zgodności życia społecznego, zakresu i sposobu realizacji praw obywatelskich z treścią tej Konstytucji, jak również rozważanie potrzeby ewentualnych zmian lub uzupełnienia jej postanowień.

Konstytucja - a dotyczy to szczególnie Konstytucji PRL - kształtuje i potwierdza system, strukturę polityczno-społeczno-gospodarczą, prezentuje szkielet organizacji państwa. Jeżeli jest w pełni poprawnie skonstruowana, to na tle społecznych przemian nie wstyd ją zweryfikować, sprawdzić, czy nie zachodzi konieczność prze-myślenia i przyjęcia nowych ujęć poszczególnych struktur.

Potrzeba taka wynika choćby z treści art. 4 Konstytucji, który informuje, że "podstawowym celem działalności państwa jest wszechstronny rozwój społeczeństwa socjalistycznego, rozwój twórczych sił narodu i każdego człowieka, coraz lepsze zaspokojenie potrzeb obywateli". Rzeczywistość poucza - i nie sposób temu zaprzeczyć - że określony w Konstytucji cel działalności Państwa nie został spełniony. Jeżeli rzeczywistość ta nie pozostaje w żadnym związku przyczynowym z Konstytucją PRL, to albo nastąpiło wypaczenie idei zawartych w Konstytucji albo sama Konstytucja nie jest prawidłowo sformułowaniem narzędziem prawnym, zdolnym do ukształtowania realnego porządku polityczno-społeczno-gospodarczego. Nie należy ponadto zapominać, że Konstytucję PRL uchwalił i zmieniał Sejm PRL w trudnym dla siebie okresie potakiwania. To również zobowiązuje do kontrolnego sprawdzenia zawartych w niej myśli, tym bardziej, że trzon Konstytucji liczy sobie już blisko trzydzieści lat. Nie można chyba twierdzić, że na przestrzeni tak długiego okresu niczego nie nauczyliśmy się, że nie nastąpiły przemiany wymagające uwzględnienia ich w Konstytucji. Nawet najbardziej jednoznacznie ujęte koncepcje polityczno-ustrojowe i prawne leżące u podstaw konstytucyjnych sformułowań ulec musiały przeobrażeniom, zatraciły jednoznaczność, niepodważalność, a przejawy wadliwej techniki legislacyjnej mścić się mogą - jeżeli Konstytucja ma być poważnie traktowana - na Państwie i jego Obywatelach. Milczenie wokół Konstytucji jest wynikiem błędnego przeświadczenia, że ewentualna krytyka będzie potraktowana jako coś w rodzaju próby obalenia ustroju, kontrewolucji; z drugiej jednak strony może stwarzać wrażenie, przekonanie, że jest ona sama w sobie aktem doskonałym, nie wymagającym, a nawet dopuszczającym dykusji, i że nie ma ani celu ani potrzeby wprowadzenia w jej treści jakichkolwiek zmian.

Sierpień '80 ujawnił, że kryzys obejmuje również kryzys prawa, a ten zobowiązuje prawników do nowego spojrzenia na wszystkie normy prawne, a w tym również na Konstytucję PRL, jako fundament

BALLADA O ŁUPASZCE

Już wieczór zapada,
Usnęły już bory
I z borów wychodzą
Reakcji upiory.
Straszliwych rękawów
zbierają się hordy
By szerzyć dokoła
Pożogi i mordy.
Na czele szwadronu
Ataman ich gna
Łupaszka, Łupaszka, 1/
Łupaszka moja!

Choć wygląd junacki
Ma groźny watażka
Pepeeszka przez ramię,
Na bakier papaszka,
Choć nos ma krogulczy
Na oku zaś bielmo
I z miejsca byś poznał,
Że wielkim jest szelmą,
Lecz słuchy już krążą,
Że kozak to iże
I lud okoliczny
Powtarza wciąż, że:

Gdy jedzie przez pola
Ze swoim szwadronem
Wydaje rozkazy
Żydowski żargonem.
Pod dońską papaczą
Jak w gnieździe jaskółkę
Ataman ukrywa
Jewrejską jarmułkę
I chociaż ujawnić
To hańba i wstyd -
Łupaszka po prostu
Parszywy jest Żyd!

Kochankę ma Czajkę 2/
Jewrejkę okrutną,
Co wzdycha: Łupasiu
Zrób pożar, bo smutno!
Lecz gorszy niż Czajka
I srogie kozaki
Adiutant jest wodza, 3/
Nowina niejaki.
Do zbrodni okrutnych
Łupaszkę wciąż pcha.
Łupaszka, Łupaszka,
Łupaszka moja!

Już szwadron podjechał
Pod senną wioszczyńę
I wzywa do walki
Łupaszka Nowina

"Czto diełał?" Nowina
Mu na to: "Serdeńko,
Ach, spalić nam trzeba
Tę wioskę małeńką!
Co z ciebie bezczelnie
Ośmiela się kpić,
Bo wioski tej wójtem
Niejaki jest Hryó!"

Już płonie Narewka,
Już świszczce nahażka,
I śmiechem okrutnym
Znosi się Czajka.
Bo nic tak nie cieszę
Krwiożerozej Gudźajki
Jak w huku płomieni
Świszczące nahażki.
I śmieje się Czajka
I skacze i lka,
Łupaszka, Łupaszka,
Łupaszka moja!

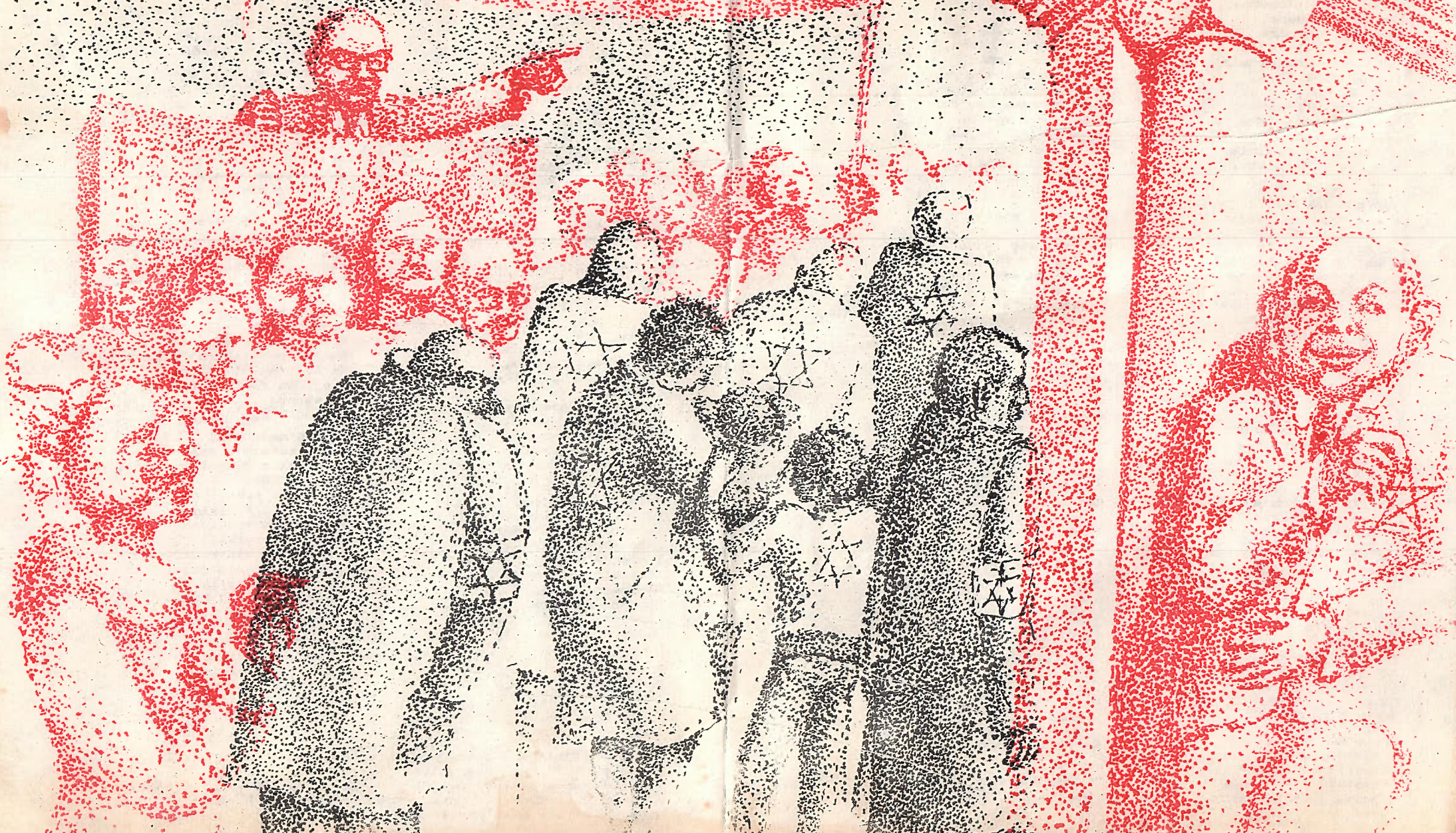
Choć łupił Łupaszka
Pod własnym swym szyldem,
Lecz w znowie był tajnej
Z baronem Rotszyldem.
Ten Rotszyld wraz z kupą
Londyńskich żydłaków
Przerobić na macę
Chciał wszystkich Polaków.
Na cel ten nikczemny
Niejeden siał funt,
Na szczęście Łupaszce
Nie udał się bunt.

I oto nadchodzi
Dzień zemsty i gniewu:
Do walki z Żydami
Wyrusza KBW.
Lęk serca przenika
Łupaszki i spółki,
Bo czują w tym rękę
Karzącą Gomułki.
Gdy hukiem wystrzałów
Aż zatrzęsł się gaj
Łupaszka dał tyły
Z okrzykiem: Aj waj!

Od czasów tych szereg
Lat długich upłynął
I słuch o Łupaszce
Już całkiem zaginął
Że jednak w naturze
Nic całkiem nie ginie,
Bandyci się sprytnie

- 1/ Major Łupaszka - d-ca 5-tej brygady wileńskiej AK; w brygadzie tej służył Paweł Jasienica
- 2/ Popularna w latach 60-tych pisarka Izabela Czajka-Stachowicz
- 3/ Paweł Jasienica, wł. nazw. Leon Lech Beynar h. Nowina - nazwy herbu używał jako pseudo w AK

SYONISGI SYJAMU



ukryli jedynie.
A gdy się ukryli,
Zaczęli jak stonki
Ojczyzny ludowej
Podgryzać korzonki!

Gdy zdrady nikczemnej
Porzucił manowce
Przebiegły Nowina
Przemienił się w owcę.
Choć owcze przebranie
Wilkowi doskwiera,
Udaje Nowina,
Że on jest literat
I szczerząc zębiska
Pazurem wciąż pisze
To powieść o Piaście,
To szkic o Rzepisze.

Hołubi go za to
Ojczyzna ludowa
Do nie wie, że żniję
Na łonie swym chowa.
I chociaż wygląda
To całkiem jak bajka,
Autorką poczytną
Jest także i Czajka.
Gdy wszystkich oszukać
Zdołali z kretesem,
Zaczęli spiskować
Z Ajzykiem mechese^{4/}.

Ten Ajzyk pozował
Na wieszczą narodu,
Syjonistą był jednak
Podszyty od spodu.
Gdy takich hultajów
Zebralo się troje -
Ach drzyjcie Polacy,
Ach, trwóćcie się, goje!
Bo Żydy chcą zrobić
Nam Finis Poloniae
I kraj nasz zamienić
W judejską kolonię!

Bez przeszkód żydowska
Rozwija się akcja,
Bo kler ją popiera
I ozarna reakcja.
Już mają swe wtyczki
I w rządzie i w KC
Do spisku się wszyscy
Włączyli gęgacze,
A także studenci,
Sztubaki i chule
Za zgubę swą sojusz
Zawarli ze Srulem.

Gdy wokół się głośno
Rozlega gęganie,
W umyśle słuchacza
Powstaje pytanie:
A gdzie jest Lupaszka?

Gdzie podział się on?
Czy strzał kabewliaka
Zgotował mu zgon?
Czy srogą pokutę
Odbywa w klasztorze,
Czy w stepie bezkresnym
Zagubił się może?

Ach, drogi słuchaczu,
Fantazja twa ślaba,
Dziś hula ataman
W zatoce Akaba!
Przepaskę na bielmo
Nałożył nasz krajan
I teraz on słynny
Generał jest Dajan.
Że nie dość mu było
Arabskich podbojów,
Nad Wisłę wyrusza,
By polskich bić gojów!

W marcowe wieczory
Pod wieszczą pomnikiem
Spotyka się Dajan
Z niejakim Michnikiem.
Gdy Dajan szwargocze,
To Michnik wciąż gęga
I straszny się spiszek
Pod wieszczem wylęga.
Aż wieszcz na cokole
Zadumał się: po co
Te Żydy na dole
Tak głośno szwargocą?

I spiszek jest gotów.
Już cieszy się Czajka
I toast za Syjon
Wychyla już szajka,
I ślą do Rotszylda
Telegram: Baronie,
Czekamy cię w wolnym
Nad Wisłą Syjonie!
A Rotszyld depeszę:
"Rachunek zapłacę,
Jeżeli z Gomułki
Przyślecie mi macę".

Z okrzykiem: Dla Polski
Gotowa już trumna!
Wyrusza na miasto
Ta piąta kolumna.
Gdy niecni syjonisci
Nasz kraj zgubić pragną
Na szczęście się ocknął
Generał nasz - Bagno.
Bo Bagno nie straszne
Żydowskie przechwałki,
Bo on ma za sobą
Gazrurki i pałki.

Gdy rzucił do walki
Te pałki i rury
To pierze z syjonistów

Leciało i wióry!
Przed dzielnym ormwocem
Sam Dajana umyka
I rzuca na pastwę
Gazrurkom Ajzyka,
A Czajka zdradzona
Rozpacza i ła:
Dajana, Dajana,
Dajana moja!

Już kraj nasz oczyszczon
Z syjonistów przekłetych,
Zostały w nim tylko
Moczary i Kępy.

I nocą z pomnika
Spogląda wieszcz błady
Jak po tych moczarach
W krąg snują się Dziady.

Czas zamknąć pointą
Balladę tę caią:

Choć znikli syjoniści
Lecz BAGNO zostało.

Janusz Szpotański 1969

PRAWORZĄDNOŚĆ

/c.d. ze str. 12/

wszelkich norm prawnych, szczególnie z punktu widzenia praworządności.

Nie musimy się przekonywać, że Konstytucja PRL nie jest doskonała. Wypaczenia w jej praktycznym stosowaniu doprowadziły do sytuacji, w której okólniki, instrukcje /już nawet nie służbowe, ale polityczne, w tym także osławione "lex - telex"/ zapewniły sobie, mimo częstokroć wyraźnej sprzeczności z Konstytucją PRL, rolę wiodącą. Konstytucja w swej własnej konstrukcji winna zapobiegać takiemu stanowi, takim możliwościom. Bronić praworządności powinien Trybunał Konstytucyjny orzekający o zgodności z przepisami Konstytucji aktów normatywnych niższego rzędu, nie wyłączając ustaw. Potrzebne są pewnie liczne zmiany w Konstytucji, abyśmy w niej znaleźli odpowiedni organ przeciwko zawsze możliwym błędom w masowo przygotowywanym różnego rodzaju aktach normatywnych doby obecnej.

Lekceważenie Konstytucji, łamanie tych celowych i zasadnych, podstawowych, wyznaczonych jej treścią kierunków rozwojowych Kraju, tworzenie bez opamiętania "norm prawnych", które jakże często sprzeczne były z Konstytucją, a zabezpieczyć, zapewnić miały różne priorytety podmiotowe i przedmiotowe, - stanowi jeden z istotnych przejawów kryzysu prawa. Równoległe wytworzona została sytuacja, której nie zapobiega aktualnie obowiązująca Konstytucja PRL, sytuacja, w wyniku której nie wiadomo kto, za co, w jakim zakresie ponosić może i winien ponosić odpowiedzialność. Osoby, które ponoszą odpowiedzialność za losy Kraju winny być stale kontrolowane, nie tylko przez opinię społeczną, ale również w formach instytucjonalnych, opartych na wyrażonych podstawach prawnych.

Czas, w jakim żyjemy potwierdza potrzebę sprawdzenia aktualności Konstytucji PRL, poczynając od samej preambuły. Wypada wskazać na to, że zmiany w Kraju, rozległa katastrofa gospodarza, ujawniły zbędną namiętność tej preambuły, jej jawne oderwanie od rzeczywistości. Istnieje pełna podstawa, przy uwzględnieniu wszelkich praw historycznych, do sprawdzenia treści zawartych w preambule na zgodność i wyrażenia prostym językiem tych prawd ogólnych, na które - w zgodności z Konstytucją PRL i równocześnie z rzeczywistością - czeka społeczeństwo.

Sprawa preambuły nie jest oczywiście najważniejsza. Nie są nawet najważniejsze Trybunał Konstytucyjny, Trybunał Stanu czy Trybunał Administracyjny /można się zastanawiać, czy Naczelny Sąd Administracyjny jest spełnieniem od lat powtarzanych postulatów wpro-

wadzenia sądowej kontroli administracji/. Niewątpliwie do przeanalizowania jest sprawa zakresu działalności Rady Państwa, względnie wprowadzenia w miejsce tej instytucji funkcji Prezydenta i jeszcze inne.

Istotnym jest problem, który rodzi wiele zbędnych emocji, a wynika ze zmiany Konstytucji z 1976 roku.

Otóż w Konstytucji PRL wmontowany został immanentny błąd logiczny przez wkomponowanie w nią całego art. 3 ust. 1 tj. przepisu przyznającego PZPR rolę przewodniej siły politycznej społeczeństwa. Zawiera się tu formalna sprzeczność z art. 2 ust. 1 Konstytucji PRL oraz z art. 20 ust. 1 w którym stanowi się, iż Sejm PRL jest "Najwyższym organem władzy państwowej".

Ograniczenie, a nawet domniemywanie wyłączenia z uprawnień Sejmu PRL - trudno o inną logiczną interpretację - rzeczywistych decyzji politycznych, do czego przyczynia się uzupełniająco Klub Poselski PZPR, w sposób zasadniczy ogranicza - sprzecznie z intencją Konstytucji PRL - rolę Sejmu PRL. Co więcej, przypomnieć należy, że w państwie socjalistycznym, jakim zgodnie z art. 1 Konstytucji jest PRL, wszelkie dziedziny życia, a szczególnie rozwój względnie upadek społeczno-gospodarczy, zawierają w sobie znamiona polityki. A więc przy takim wzajemnym ustawieniu obydwu powołanych tu przepisów, rola Sejmu PRL staje się podrzędna w stosunku do partii, która - z innego punktu widzenia - nie jest władzą i nie ponosi odpowiedzialności za działalność Sejmu PRL.

Wynikają z tego w całym układzie Konstytucji PRL daleko idące konsekwencje. Jeżeli zważy się, że Rada Państwa, Rada Ministrów, Najwyższa Izba Kontroli są wybierane względnie zatwierdzone przez Sejm i jemu podlegają, a dotyczy to odpowiednio również Sądu i Prokuratury, to w takim przypadku naturzenia prawne, wynikające z nieprecyzyjnych sformułowań, ujawniają się w całej ostrości i niewątpliwie rzutować muszą w każdym razie na działalność wymienionych instytucji państwowych, a także poszczególnych osób.

Można to wyrazić inaczej.

Najwięcej wątpliwości, a także gwałtownych sprzeciwów i oskarżeń budzi wbudowana w system prawny poprzez art. 3 Konstytucji, ale pozbawiona prawnej treści teza o przodującej roli partii. Innymi słowy, po przełożeniu na język prawniczy - brak jest prawnie uregulowanego zespołu określonych jednoznacznie uprawnień i obowiązków, które konkretyzowałyby konstytucyjną zasadę przodującej roli partii. Tą drogą dochodzimy do swego rodzaju "błędnego koła". Do ewentualnej konkretyzacji praw i obowiązków wynikać mogących z art. 3 Konstytucji PRL - a bez tego przepisu ten ma znaczenie jedynie moralne, a nie prawne - potrzebna jest ustawa. Ustawę uchwalić może SEJEM PRL, reprezentujący całość Narodu. Przeciwno Sejmowi PRL kierowane są zarzuty o uległość, sprzecznie z art. 20 Konstytucji, woli partii. I z prawnego punktu widzenia "błędne koło" jest zamknięte, a rzecz jest bardzo poważna.

Nie powracamy tutaj do nieco scholastycznych i mało praktycznych rozważań próbujących wykazać, że czymś innym jest przodująca rola partii w społeczeństwie /jak przewiduje art. 3 Konstytucji PRL/ a czymś innym - kierownicza rola w państwie. Wszyscy albo prawie wszyscy zgodni są co do tego, że realizacja owej zasady od niedawna konstytucyjnej, ale w praktyce funkcjonującej od zarania istnienia Polski Ludowej, nie była ani prawidłowa, ani też właściwie rozumiana. Jej wypaczenia doprowadziły do brzemiennych w skutkach błędów w polityce kadrowej, do podejmowania decyzji ekonomicznych, dla których właściwie brak określenia, do ubezwłasnowolnienia administracji państwowej i organizacji społecznych. Wypaczenia w praktycznym stosowaniu postanowienia o "przewodniej sile" prowadziły do lekceważenia

prawa, nie tylko do anormalnej, odwróconej hierarchii norm prawnych, lecz do wszelkich związanych z praworządnością, a negatywnych dla bytu Narodu konsekwencji.

Równocześnie zdecydowany sprzeciw wśród członków aparatu partyjnego, a zwłaszcza jego centralnych organów, budzą głoszone niekiedy koncepcje ograniczenia kierowniczej, w sensie dosłownym i "operatywnym" roli partii do funkcji inspirujących i kontrolnych. Jednakże mimo tego nie podjęto dotychczas próby sprecyzowania środków prawnych, przy pomocy których ewentualna kierownicza - jeżeli znajduje to uzasadnienie w woli społeczeństwa - nie tylko inspirująca rola partii byłaby realizowana. Wolne od jakichkolwiek regulacji prawnej metody kierowania życiem politycznym, gospodarczym kraju, stanowią tym samym, w sensie prawnym, przejaw korzystania z jednej wielkiej kaluzuli generalnej przewidzianej w art. 3 Konstytucji PRL. Pozostawienie aparatowi partyjnemu pełnej swobody w określaniu potrzeby, granic i metod kierowania państwem, gospodarką, społeczeństwem, przy ograniczeniu merytorycznej kontroli tej działalności wyłącznie do środków wewnątrzorganizacyjnych oraz przy zaleceniu, narzuceniu - również za pomocą czynników polityczno-organizacyjnych, a nie prawnych - zasady posłuszeństwa organów państwowych wobec decyzji instancji partyjnych, stawia przed organami państwowymi zadanie niezmiernie trudne. Muszą one zarówno w pełni przestrzegać obowiązujących przepisów prawa, jak i być posłuszne decyzjom partii. Trudność potęguje się wówczas, gdy obowiązujące przepisy prawne utrudniają, a niekiedy wręcz stoją na przeszkodzie pełnemu i szybkiemu wykonaniu zadań postawionych przed tymi organami.

Przedstawione zastrzeżenia formalne nie wyczerpują wątpliwości dotyczących art. 3 Konstytucji PRL. Obejmują one jedynie ust. 1 tego przepisu. Brzemienią bowiem również w skutki prawne treść zawiera ust. 2 art. 3 omawianej Konstytucji, który wymienia ugrupowania polityczne stanowiące podstawę działania PRON. W konsekwencji - Konstytucja PRL nie przewiduje możliwości powstania innego ugrupowania politycznego, które we współdziałaniu z wymienionymi, mogłoby stać się również członkiem PRON. Wymagałoby to bowiem zmiany tejże Konstytucji. Powstaje pytanie: jak pogodzić ten stan prawny z przepisami określającymi w Konstytucji PRL prawa i wolności obywateli - szczególnie z wolnością stowarzyszania się, przyjętą przez Polskę w konwencjach międzynarodowych - jak można było stworzyć ad infinitum stan swobodnej stałki politycznej, przewidzieć i założyć niezniszczalność stronnictw i niemożliwość powstania nowych, nawet niesprzecznych z istniejącymi, lecz odpowiadających przemianom cywilizacyjnym, kulturowym, społecznym. Przecież te przemiany wynikają wprost z cytowanego art. 4 Konstytucji.

W tym samym przepisie art. 3 ust. 2 Konstytucji PRL ujawnia się jeszcze inny problem. Czym jest PRON? Dlaczego status prawny tak poważnej instytucji, w której ręce oddano przecież m.in. dobor kandydatów na posłów do Sejmu PRL, nie został unormowany? Na próżno przyszłoby poszukiwać w Dzienniku Ustaw lub Monitorze Polskim obowiązujących aktów prawnych dotyczących tej organizacji. Naczy ona dużo, bo decyduje o składzie władzy ustawodawczej państwa i niewiele, bo praktycznie nie stwarza podstawy rzeczywistej jedności pluralistycznego społeczeństwa. Dotychczasowa działalność PRON potwierdza jedynie powszechne przekonanie społeczne, iż jest on ograniczony do transmitowania woli partii, co nabiera szczególnego znaczenia - w tym okresie zaznacza się jego pozorna żywotność - przed i w trakcie wyborów. Praktycznie decyzje personalne jednej organizacji, wchodzącej w skład PRON, będą miały decydujące znaczenie. Czy Konstytucja przewidziała taki tylko sens funkcjonowania PRON? W praktyce odgrywa

on rolę dekoracyjną. W tej sytuacji przeprowadzone wybory nie mogą dać wyrazu rzeczywistości istniejącemu pluralizmowi politycznemu i światopoglądowemu naszego społeczeństwa. Wybory przeprowadzone w oparciu o nową ordynację nie uczynią organów przedstawicielskich rzeczywistą reprezentacją społeczeństwa. Zmienić się może skład personalny Sejmu PRL i rad narodowych, nie zmieni się jednak stan ich ubezwłasnowolnienia. Sejm PRL, po krótkim okresie względnej aktywności w r. 81, powrócił do poprzednio pełnionych zadań i sprawowanej funkcji, może bez entuzjizmu, ale w zdyscyplinowaniu.

Jednoznaczna regulacja prawna poszczególnych instytucji władzy w Konstytucji PRL - szczególnie tych wymienionych - czyniąca zadość zapotrzebowaniu społecznemu, jest tak ważnym zadaniem dla prawników, zmierzających do zapewnienia możliwości odzyskania znamion praworządności w życiu polityczno-społecznym i gospodarczym Kraju, jest tak istotna dla wyjścia ze stanu dewastacji porządku prawnego, dla zabezpieczenia kontroli społeczeństwa nad władzą, że usuwa w cień wszelkie inne potknięcia Konstytucji PRL. Warto jednak wspomnieć o jednym problemie. Do chwili obecnej nie została uregulowana sprawa osobowości publiczno-prawnej Kościoła, a wydaje się to niezbędne, życiowo konieczne i niezmiernie proste. Wystarczy uzupełnienie art. 82 Konstytucji PRL kilkoma słowami, które potwierdzą posiadanie przez Kościół odpowiedniej osobowości prawnej. Status prawny Kościoła i jego jednostek opiera się już od kilkudziesięciu lat na - zresztą zmiennych i nieprecyzyjnych - orzeczeniach sądowych. Jest to - uznając wszelkie pozytywne w tej dziedzinie polityczno-administracyjne zmiany - zenujące z punktu widzenia praworządności w państwie, w którym co najmniej 90% obywateli to katolicy, z punktu widzenia uznawanego wkładu Kościoła i jego hierarchii w sprawy ratowania zagrożonej Ojczyzny.

Jan Nowacki, Jan Nowicki

MOŻE WIĘC LEPIEJ ...

Ci o których to mówię
Mają wszystko - prawie wszystko
Mają broń ... i amunicję ...
Mają uzbrojone, wytresowane kompanie ...,
Armię ...,
Mają kontrolę nad wszystkim ...,
Nieomylność decyzji ...,
Mają swoją prawdę, którą przez dudniące głościki
chcą wnikać w nasze umysły,
Mają własne prawa ...,
Sojuszników i dziwne z nimi sojusze ...,
Nie mają tylko jednego,
Nie mają za sobą Narodu
Lecz gdyby mieli za sobą Naród
Wtedy to co mają obecnie - to wszystko
Byłoby chyba nieużyteczne, niepotrzebne
Może więc rzeczywiście lepiej,
Że nie mają ze sobą Narodu
Bo mogą mieć
Broń, amunicję,
Armię,
Kontrolę nad wszystkim,
Nieomylność decyzji,
Własne prawa,
Sojuszników i te specyficzne sojusze,
Mogą dudnić tą własną prawdę,
A Naród i tak przecież istnieje,
Lecz czy musi być z nimi?

Publikujemy dwa teksty LESZKA NOWAKA - wybitnego metodologa nauki, czołowego ideologa fundamentalistów. Pierwszy tekst, "Społeczeństwo Ludowe...", napisany w 1981 roku, przeznaczony był dla krakowskiego czasopisma "Student", ale nie ukazał się w druku, gdyż zakwestionowała go cenzura. Artykuł ten porusza problemy i stawia propozycje, które nie straciły na znaczeniu, przeciwnie - teraz dopiero stały się aktualne i w pełni czytelne. Następny tekst prof. Nowaka, z 1983 roku, podejmuje analizę fundamentalizmu i pragmatyzmu w okresie rewolucji i kontrrewolucji.

SPOŁECZEŃSTWO LUDOWE CZYLI DEMOKRACJA TOTALNA

Od wielu już lat odżywała w naszym kraju formacja myślenia liberalnego czy neoliberalnego, którą można by krótko streścić tak: podstawowym dla życia społecznego zagadnieniem jest stosunek między państwem i społeczeństwem; państwo jest dla społeczeństwa nieodowne, bo jest formą integrującą ludzi, ma jednak skłonność do tego, by podporządkowywać sobie społeczeństwo; koniecznością dla ludzi jest więc wynaleźć takiej formy ustrojowej, która zachowując istnienie państwa będzie wszelako hamować jego zapędy totalitarne; forma ta w zasadzie jest znana od dawna - jest nią demokracja parlamentarna; także i tzw. państwo socjalistyczne okazało się być państwem totalitarnym, a wobec tego i ono musi być pohamowane za pomocą systemu demokracji parlamentarnej, jedynej znanej formy ustrojowej zachowującej równowagę pomiędzy państwem a społeczeństwem. Słowem, to, czego tu i teraz potrzeba, sprowadza się w gruncie rzeczy do zastosowania, może z jakimiś lokalnymi modyfikacjami, systemu parlamentarnego z wieloma rywalizującymi partiami i wolnymi, demokratycznymi wyborami.

Jedna rzecz jest, sędzę, niewątpliwa: istotnie, demokracja parlamentarna jest najskuteczniejszym ze znanych historycznie sposobów okiełznania władzy. Ale z tego wynika, że demokracja parlamentarna jest do zastosowania w warunkach, w jakich się znajdu-

jemy, tylko przy załoteniu, że warunki te są takie same, jak te, w jakich zastosowanie znajdowały dotychczasowe systemy demokratyczne. Tymczasem ta druga przesłanka zdaje mi się być równie niewątpliwym fałszem.

Społeczeństwa kapitalistyczne, w jakich pełne zastosowanie znalazła demokracja parlamentarna, są bowiem oparte na rozdziale trzech zasadniczych źródeł nierówności społecznej - środków produkcji, środków przymusu i środków indoktrynacji - pomiędzy trzy różne w zasadzie klasy ludzi. Kto inny w klasycznym kapitalizmie dysponuje fabrykami, kto inny armią i policją, a jeszcze ktoś inny środkami masowego przekazu. Są to trzy klasy ludzi o trzech różnych typach interesów - właściciele powiększają swe zyski, władze pogłębiają panowanie nad działaniami obywateli a kapłani - nad ich myślami. Otóż istota procesu historycznego, jaki ma miejsce w naszym pomarumy stuleciu, polega na tym, że owe trzy odnośne, a nawet kontrolujące się wzajemnie klasy ciemniców, zaczynają się kłówać. W wyniku furzy władzy i własności /poprzez coraz dalej idącą kontrolę państwa nad gospodarką prywatną/ dysponacja środkami przymusu i środkami produkcji dostaje się w jedno ręce - aparatu państwowego. A umocniony się w tej roli podwójnego ciemniccy władcy-właściciela przejmują z kolei kontrolę nad środkami indoktrynacji /upaństwowiona zostaje kultura/ - i w ten sposób zbudowany zostaje socjalizm. Ten boriec

polega na tym, że mniejszość dysponuje tu na raz środkami przymusu, środkami produkcji i środkami indoktrynacji. Ta mniejszość jest mylnie zwana "aparatem partyjnym", gdyż bardziej właściwym mianem dla niej byłoby miano k l a s y t r ó j - p a n ó w. Bo pełnią oni jednocześnie trzy role, jakie we wcześniejszych społeczeństwach były rozdzielone - role władców, właścicieli i kapłanów.

A skoro tak, to spytajmy obecnie, czy instytucje demokratyczne, które tak skutecznie funkcjonują w kapitalizmie, mogą znaleźć zastosowanie w naszych warunkach. Wymaga to wszakże tego, aby choć pokrótce przyjrzeć się funkcjonowaniu demokracji w tamtych warunkach, kiedy to władza, własność i panowanie nad umysłami ludzkimi były jeszcze rozdzielone. Pierwszą rzeczą, którą trzeba tu zauważyć, jest to, że instytucje demokratyczne nie znoszą bynajmniej podziału klasowego na władców i obywateli, a więc na tych, którzy zmonopolizowali przymus w swoich rękach i na tych, co decyzjom pierwszych podlegają. Cokolwiek mówią władcy czy ich ideologowie w tego rodzaju systemach na temat "źródła władzy", która jakoby pochodzi od głosujących, to są to tylko słowa, które zamazują całkiem elementarny fakt: że władza opiera się, jak zawsze, na policji i armii. Każdy obywatel może się o tym przekonać odmawiając wykonania polecenia płynącego z hierarchii władzy, za którym w ostatecznym rachunku stoi przymus. Głoszący są w stanie jedynie zmieniać osoby pełniące rolę władców i to jedynie niektóre. W systemie demokracji parlamentarnej klasa władców rekrutuje się spośród szeregowego stosunkowo grona osób - kasty zawodowych polityków - i może być w pewnym zakresie zmieniona przez obywateli. Nie jest to mało, jeśli porównać to z systemami autokratycznymi. Ale nie znosi to podziału klasowego na dysponujących środkami przymusu i na całą resztę. Nie znosi to

też zwykłego sposobu działania wszelkiej władzy - pogłębiania kontroli nad ludźmi poprzez rozbudowywanie sieci instytucji, w jakie są uwikłani.

Tyle, że w kapitalizmie idzie to dość wolno. Bo system demokratyczny wspiera się tam na potęgę kapitalistów. Jest on w istocie swojej kontrolą władzy przez własność prywatną, sprawowaną za pośrednictwem ogółu obywateli. Rozmaite partie polityczne rywalizują ze sobą o stanowiska, z jakimi związana jest dyspozycja machiny państwowej wspartą w ostatecznym rachunku na przymusie, a wybór między nimi jest w rękach obywateli, a tak naprawdę to w rękach najsilniejszych spośród obywateli. A przynajmniej tak było w kapitalizmie klasycznym, bo dziś to już system odmienny, ewoluujący w naszym, socjalistycznym kierunku.

Czy tedy demokracja parlamentarna jest do zastosowania w naszych, socjalistycznych warunkach? Przecież instytucje demokratyczne, jak wszelkie zresztą instytucje, to nie innego jak uroczyste zapisane kawałki papieru. I nie te zapisy się liczą, lecz gotowość ludzi do ich przestrzegania. Ta zaś może być tylko wymuszona przez równą władzy potęgę materialną. Potęgą taką jest własność prywatna. Ale kiedy ta znika? Jak można wymusić przestrzeganie reguł demokratycznych, jeśli nie ma klasy prywatnych właścicieli, a każdy obywatel jest pracownikiem tego własnie państwa, które mu daje pracę, które "rzuca" /albo i nie/ na rynek towary, które mu tłoczy od dzieciństwa wygodne dla siebie schematy myślowe? Jak choćby schemat socjalizmu - że to jest system, w którym państwo zniósł własność prywatną, Tymczasem nie zniósł, lecz przejął: władcy są w socjalizmie właścicielami; system ten zachowuje więc w pełni własność prywatną, tyle że dziedziczona jest ona nie po linii biologicznej, a organizacyjnej. Kto chce demokracji parlamentarnej, musi być konsekwentny do końca - i postulować powołanie klasy kapitalistów, np. w drodze stopniowego wykupu naszych fabryk przez bogacących się prywatnych przedsiębior-

ców. Wtedy mielibyśmy kapitalizm ze wszystkimi jego złymi i dobrymi stronami - wśród tych ostatnich byłaby demokracja parlamentarna, która wsparta o potęgę niezależnego od państwa układu społecznego mogłaby rzeczywiście funkcjonować. Dopóki naturalne procesy opanowywania gospodarki prywatnej przez państwo nie doprowadziłyby do fuzji władzy i własności, a potem na powrót do socjalizmu... Nie ma zresztą obawy - masy robotnicze rozsądziłyby tworząc się system kapitalistyczny, zanim byłby w stanie nad nimi zapanować.

A czy nie można by w takim razie po prostu wprowadzić demokracji tu i teraz korzystając z potężnej organizacji związkowej? /tekst pisany był w r. 81 - przyp. red./ Cóż, organizacja ta jest potężna, ale nie siłą tych kilku dziesięciu tysięcy aktywistów, lecz siłą stojących za nimi wielomilionowych mas, a więc "siłą odbitą". Póty więc potęgi "Solidarności", póki masy gotowe są iść za nią. System jednak od roku działa na oddzielenie Związku od mas zniechęcając ludzi do aktywności społecznej coraz gorszymi warunkami bytowymi i beznadzieją. W obecnej bowiem sytuacji, kiedy lud uzyskał sporą porcję wolności, najkorzystniejszy dla systemu jest pogłębiający się stopniowo paraliż gospodarczy /czy czołówka partyjna jest tego świadoma czy nieświadoma, jest mało istotne/, masy muszą zrozumieć, że nędza jest następstwem wolności, a jeść mogą w socjalizmie tylko wtedy, kiedy są powolne trój-panom. Jeżeli paraliż gospodarczy będzie się przedłużał i postępował stopniowo, wówczas koniec końców klasa trójpanów osiągnie to, do czego - świadomie lub nie - zmierza: masy ludowe zamkną się na powrót w vegetację codzienną, znowu przekształcając się w rozbity tłum, a "Solidarność" stanie się łatwą ofiarą systemu.

Może więc, korzystając z obecnego poparcia mas, przeprowadzić co rychlej zamach stanu usuwając obecną władzę komunistów? To mogłoby się powiedzieć tylko w

jakimś nadzwyczajnym zupełnie społecze okoliczności /np. wybuchu Sierpień u naszego głównego sąsiada/. Ale nawet gdyby się powiodło, nie zmieniloby to na dłuższą metę zbyt wiele. Tylko na pozór rządzą nami komuniści. Naprawdę bowiem rządzą nami klasa trój-panująca, a tylko szczególne okoliczności historyczne spowodowały, że przyjmuje ona ideologię komunistyczną - ta służy jej zresztą jedynie do zamazywania prawdziwej natury systemu /który jest najbardziej klasowym w historii, a nazywają go bezklasowym, istotą którego jest pogłębianie władzy, a mówią, że chodzi o postęp gospodarczy, itd./. Gdyby przypadkiem ów zamach stanu się powiódł, oznaczałoby to wyjście najgorsze z możliwych. Nowi ludzie, którzy zajęliby miejsce komunistów, objęliby władzę w społeczeństwie, w którym wszystkie ścieżki wiodą do władzy, a od władzy wiodą ku nam wszystkie uzależniające nas nici. Dobra wola tych nowych ludzi byłaby czynnikiem równie nieistotnym, jak niewątpliwa dobra wola pierwszego pokolenia bolszewików. I wkrótce rozpoczęłoby się to samo - wymogi konkurencji wewnętrznej w ramach nowej hierarchii władzy spowodowałyby, że każdy z konkurentów musiałby być, jeśli miałby się utrzymać, jak najsilniejszy. A być jak najsilniejszym znaczy gromadzić w swych rękach nici wiodące do największej ilości spraw ludzkich, a więc uzależniać jak największą liczbę ludzi od siebie. I stąd na nowo ów charakterystyczny dla wszelkiej władzy, nie tylko komunistycznej, ruch coraz dalszego podporządkowywania sobie ludzi, a więc ich autonomii, depczący przezskadzające temu instytucje... Bez kapitalistów wrócilibyśmy znów do socjalizmu - i to z zastopowaniem na czas dłuższy jedynego czynnika wyzwolenia społecznego, jakim jest walka klasowa ludu. A na utworzenie się jedynego gwaranta demokracji parlamentarnej - klasy kapitalistów, masy robotnicze nie pozwolą. I słusznie.

Jeśli się więc w czymś istotnym nie mylę, to demokracja parlamentarna jest w naszych warunkach

kach niemożliwa. I to nie tylko w naszych polskich, lecz ogólnie - w warunkach późnego socjalizmu.

Nie wiem zresztą, czy jest szczególnie czego żałować. Owszem, z możliwych i znanych dotąd systemów ustrojowych ten jest dla klasy obywateli najkorzystniejszy. Ale to nie znaczy, że optymalny. Demokracja parlamentarna jest przecież systemem represyjnym, wszelkie mniejszości. Wiadomo, jak nietolerancyjna dla odębności niewielkich grup ludzkich jest "opinia ogółu", a cóż dopiero biurokracja, opinię taką - często w swoim jeno mniemaniu - wyrażająca. W systemie takim "odbywa się /.../ pewien wybór intelektualny, którego sędzią jest urzędnik lub tłum głoszący: spomniędzy bogactw różnych darów życia jedne zostają odrzucone i skazane na zagładę, inne zaś zachowuje się i przeznaczają do sztucznego rozwoju" /Abramowski/. Nie mówiąc już o tym, że demokracja parlamentarna i tak dotyczy jedynie sfery politycznej, a w miejscu pracy i tak podlega się całkowicie niedemokratycznej władzy kapitalisty. A mo że jeszcze bardziej podlega się władzy duchowej kapłanów kultury masowej: telewizji, kina, masowej Prasy.

Tak więc, jeśli nie jestem w błędzie, sprawy przedstawiają się u nas całkiem inaczej niż sądzą zwolennicy orientacji liberalnej. Nie możemy po prostu zastanawiać starych wypróbowanych wzorów. Demokracja parlamentarna jest w późnym socjalizmie wykluczona, czego zresztą, jako się rzekło, nie ma co znówu tak bardzo żałować. Całkiem po prostu: jesteśmy w zupełnie nowej sytuacji historycznej i utworzyć musimy całkiem nowy system społeczny. Systemu takiego nie ma sensu "wymyślać", bo nawet gdyby wymyśliło się najlepszy, to i tak nie ten wymysłony zostanie zrealizowany, lecz taki, który zgodny jest z interesem najszerzszych mas. Lepiej więc przyjrzeć się temu, co się faktycznie dzieje i zamiast wtłaczać to w schematy sprzed stulecia czy jeszcze starsze, starać się dojrzeć formujący się dopiero

kształt nowej postaci życia zbiorowego.

x x x

Cóż więc takiego dzieje się w naszej rzeczywistości? /jeśli pominiąć zamierzenia, programy i hasła, które bardziej zamazują niż objaśniają to, co się naprawdę dzieje - a przyjrzeć się działaniom/? Rozpocznijmy od czasów przedsierpniowych. Pomijając programy opozycji demokratycznej i szereg jej rzeczywistych zasług doraźnych, dla nas wszystkich jedyną rzecz bezspornie pozostanie w głębokiej strukturze życia społecznego w naszym kraju: niezależne wydawnictwa i pisma, niezależne kanały komunikacji społecznej. Przełamanie monopolu trój-panów na środki produkcji duchowej, tak bardzo rozszerzone po Sierpniu w setkach biuletynów związkowych, oznacza bardzo poważny wyłom w socjalistycznym systemie panowania nad masami. Trój-panowie dzisiaj nie są już w pełni trój-panami, skoro zachowują monopol już tylko w dziedzinie niektórych - choć właśnie najważniejszych - środków indoktrynacji. Nie dziwi więc, że na przełamanie tego monopolu do końca skierowana jest aktywność "Solidarności". Od paru też miesięcy potężnie zaczyna ruch samorządowy w przedsiębiorstwach /dotyczy pocz. r. 81 - przyp. red./ należących dotąd do klasy trój-panujących. Idzie o przełamanie kolejnego monopolu trój-panów - na środki produkcji. I z góry powiedzieć można, że tak długo, jak długo masy nie opanują także środków obrotu towarowego likwidując możliwość kształtowania rynku odpowiedniego dla interesów trój-panów, tak długo opanowanie samych fabryk niewiele jeszcze da. Właściciele muszą być wywłaszczeni totalnie. A wszystko to niewiele jeszcze samo przez się da, dopóki postępująca potęga materialna mas nie zeroduje samego systemu władzy, dopóki miejsca policji nie zajmie policja ludowa podlegająca nie szczytom hierarchii lecz najniższemu ogniwom nowej organizacji społecznej. Taki jest bowiem sens,

a zarazem całe historyczne novum kształtującej się u nas powoli formy życia społecznego, że moc materialna, władzę dysponowania wszelkimi środkami materialnymi: produkcji, przymusu, informacji - sprowadza w dół, przydziela masom. "Góra" organizacji społecznej ma zaś być ich pozbawiona - dopiero to będzie gwarancją, że będzie naprawdę realizować interesy mas. Dotąd zawsze siła materialna przydzielona była szczytom hierarchii - najbardziej właśnie w systemie trój-panowania opacznie zwanym socjalizmem. Ale to właśnie, że w socjalizmie trzy klasy ciemiężców zwały się w jedno, umożliwia usunięcie ich od razu: bo walka polityczna jest przeciw trójpanom, i przeciw trójpanom jest walka duchowa. I to właśnie masy, jeszcze po omacku, jeszcze nie wiedząc co czynią - to właśnie masy na codzień robią. Bo na codzień masy walczą z potrojnym uciskiem, a ten idzie z jednego źródła. Dlatego to praktyka działań mas jest mądrzejsza niż wszelkie doktryny. Praktyka nie może bowiem być - jak to się dzisiaj kursującym u nas doktrynom zdarza - przestarzała. Albo trafia ona w punkt, albo jej nie ma. Zaiste, praktyka działania ludu jest kryterium prawdy społecznej.

Praktyka ta wiedzie nas - z przeszkodami i możliwymi nawrotami, których nie będę tu omawiać - ku systemowi nieporównanie bardziej demokratycznemu niż jakikolwiek znane z historii. Może nawet lepiej byłoby powiedzieć - ku pierwszemu demokratycznemu systemowi w dziejach, jeśli przez demokrację rozumiem to, co należy - a więc władzę ludu. Ku systemowi, w którym demokracja nie polega na kontroli dysponentów środków przymusu lecz na sprawowaniu władzy skupionej w najniższym szczeblu organizacyjnym - radach, samorządach, zrzeszeniach czy jakkolwiek nazwać suwerenne ciała skupiające podstawowe masy ludzkie. Ku systemowi pełnej demokracji ekonomicznej, w którym właśnie owe zrzeszenia podejmować będą decyzje dotyczące swej pracy i jej wyników. Ku systemowi pełnej demokracji duchowej, kiedy to owe zrzeszenia - wszystkie, nie tylko inteligentkie - dysponować będą środkami produkcji duchowej. Praktyka ludu wiedzie więc nas, jeśli w wszystko to jest prawdą, ku systemowi organizacji daleko wyprzedzającemu klasowe demokracje Zachodu - ku demokracji totalnej.

Leszek Nowak

PRAGMATYZM I FUNDAMENTALIZM

/przedruk za : OBECNOŚĆ Wrocław 1983 nr 3//

1. Postawy te ścierają się ze sobą od niepamiętnych czasów, bodaj - nazywane tak lub inaczej - w każdym ruchu społecznym. Wystąpiły też w ruchu "Solidarność". Pragmatyk, najogólniej biorąc, żąda działań realistycznych, możliwych, takich, które nie doprowadzą do katastrofy. W naszych, polskich warunkach katastrofą tą mogłoby być, wedle pragmatyków z "Solidarność", tylko zagrożenie radzieckie. System przecież - jak głosił jeden z liderów nurtu pragmatycznego - już padł, całe społeczeństwo jest za "Solidarność" a przeciw PZPR,

Jedyną ostoją PZPR są radzieckie siły zbrojne. Stąd - pragmatycznie właśnie - próby "dogadania się z Rosjanami" za plecami PZPR, stąd próby ratowania fasady socjalistycznej w Polsce przez "wzmocnienie" rządów komunistycznych ministrami popieranymi przez "Solidarność" czy Kościół itd.

Fundamentalisci, przeciwnie, powiadali, że system, choć powstał dzięki bratniej pomocy, stoi przecież o własnych siłach wsparty o interesy tych wszystkich, którzy dysponują środkami przymusu, produkcji i propagandy, że zatem konieczne są zmiany w materialnych

podstawach systemu, a nie w zapisach ustawowych, że najpierw trzeba stworzyć fakty dokonane - przede wszystkim przejąć fabryki i handel w ręce robotnicze, stąd postulat eksmisji komitetów partyjnych z zakładów pracy - a potem dbać, by należycie zostały zapisane, że - generalnie - trzeba w czasie rewolucji działać, a nie negocjować, że negocjacje mają sens dopiero wtedy, kiedy idzie o uznanie prawne tego, co systemowi zostało już faktycznie wyszarpięte.

Na to pragmatycy odpowiadali, że bardzo ładnie, oni też by tak chcieli, tylko, że nie wyjaśniono do tej pory, jak wygrać wojnę ze Związkiem Radzieckim.

Na to usłyszeli w odpowiedzi, że jeśli Związek Radziecki przez rok czy więcej nie interweniował, to nie dlatego, że nie miał ochoty - bo przecież działa się w Polsce rzeczy niesłychane, łącznie z wewnętrzną rewolucją w partii, która to rewolucja /popierana przez pragmatyków/ była dla KPZR zupełnie nie do przyjęcia - ale dlatego, że się bał; nie o wygraną - starcie tygrysa z kotkiem kończy się zawsze tak samo - ale o to, że wojna z masami przyniesie mu zbyt wielkie straty, zdemoralizuje armię, która będzie musiała zdobywać fabryki i strzelać nie do chińskich Afgańczyków, lecz do takich samych robotników, jak ich ojcowie. A skoro tak, to pragmatyczne myślenie przynosi tylko szkody, bo silniejszych mas Związek Radziecki obawiały się jeszcze bardziej.

2. Kontrowersja ta nie przebiła się do szerszej opinii publicznej, bo pragmatycy kontrolujący główne środki związkowego przekazu bardzo o to dbali. A w istocie, za różnicami politycznymi kryły się podstawowe różnice zgoła filozoficznej natury.

Pragmatycy wierzyli w to, że władza bierze się z zaufania społecznego. Tym silniejsza władza, im bardziej wiarygodna dla obywateli. Rzeczą zasadniczą dla ruchu społecznego jest więc oddziaływanie na świadomość społeczną -

przekonywanie ludzi, iż władza komunistyczna na ich poparcie nie zasięguje, stąd też ich ocena sytuacji jesienią 1981: skoro nikt nie wierzy już komunistom, to tak, jakby ich już nie było; jedyny problem to Rosjanie.

Fundamentalisci natomiast uważali, że źródłem władzy jest strach, jaki stwarza; u podstaw władzy leży więc monopol na stosowanie przynusu. A wiarygodność nie ma tu nic do rzeczy. Przeciwnie - największym poparciem cieszy się władza najsrozsza, więc ta, której się boimy najbardziej. Nie protestowaliśmy przeciwko socjalizmowi, kiedy rozstrzeliwano, torturowano, masowo więziono, likwidowano własność chłopską i grożono likwidacją Kościoła. Protest podniósł się wtedy, kiedy system osłabił, kiedy zmalał strach, jaki wywoływał. Problem nie leży więc w wiarygodności władzy w oczach obywateli, lecz w sile władzy, w jej zdolności do zasztraszenia obywateli. A siła władzy jesienią 1981, była znaczna, podczas gdy "Solidarność" znacznie osłabła okazując się niezdolna do przeprowadzenia radykalnych zmian ustrojowych w gospodarce, a zatem i do wyprawienia kraju z kryzysu gospodarczego, w jaki wtrąciła go, nie wykluczone że świadoma, polityka władzy.

3. Już samo zestawienie "trzech" poglądów pragmatyków z "fantazjami" fundamentalistów wyraźnie wskazuje, kto bardziej realistycznie ocenił sytuację w 1981. Nie po raz pierwszy okazało się, że najbardziej odległe od rzeczywistości jest płaskie, pozabawione perspektywy jej ujęcie, że na to, aby ocenić należycie sytuację, potrzeba odrobiny wyobraźni. W świetle tego, co stało się 13 grudnia 1981 i później, pragmatyzm jest jawnie nie do utrzymania. Toteż zwolennicy jego bądź szukają dodatkowych wsporników wyjaśniających, bądź dokonują gwałtownej woty. Pierwsi tłumaczą porażkę "Solidarności" tym, że nie do końca udało się jej utrzymać w umiarkowaniu pragmatycznym, że zaczęły w niej dochodzić do głosu tendencje radykalne, które spowodowały reakcję władzy. Słowem, pragmatyzm był

jedynym rozwiązaniem, a klęską stał, że nie był do końca przestrzegany. Kubek w kubek to samo mówią nam trój-panowie. A ich ideolog, Adam Schaff, powiada - stosując ten schemat myślowy - że rzeczywistość nie obala marksizmu, bo marksizm nie był w burdowictwie socjalistycznym należycie przestrzegany. Imni pragmatycy natomiast przedzierzgnęli się w hurra-rewolucjonistów. Czytaliśmy już takie wezwania do rewolucji pisane przez tych samych ludzi, którzy dużo czynili, żeby wyhamować aspiracje rewolucyjne w jednym okresie, kiedy mogły być realizowane. Wezwania pozbawione zrozumienia mechanizmów rządzących rewolucjami, oparte na tym samym idealistycznym złudzeniu: że słowo przekształci się w czyn, jeśli tylko będzie dostatecznie głośno wypowiedziane. Nie przekształciło się. I całe szczęście, bo słowo to apelować mogłoby tylko do grupki młodzieży, których ewentualne zbrojne poczynania byłyby i tak bez znaczenia dla potęgi militarnej trój-panów - raczej by ich jedno-czyli niż szkodziły - wystarczyły natomiast całkowicie, by izolować konspiratorów od jedyne-go nosiciela rewolucji: od mas, zwłaszcza robotniczych.

4. Tymczasem dziś, w okresie spadku tendencji rewolucyjnych, konieczna jest właśnie gruntowna, nastawiona na lata praca organiczna. Właśnie dziś

konieczna jest postawa pragmatyczna - nastawienie na pracę wśród mas. Formacja socjalistyczna, w jakiej żyjemy, rozwija się bowiem w kolejnych wstrząsach rewolucyjnych, po których następują kontrrewolucyjne represje władzy i okresy stagnacji wzbierające powoli nowym przypływem walki klasowej. Otóż zupełnie inaczej winna postępować najbardziej świadoma politycznie część społeczeństwa - opozycja, w okresach stagnacji i w okresach rewolucyjnych. Kiedy masy są ogarnięte widmem strachu: przed represjami, przed utratą pracy i głęzą, wówczas konieczna jest strategia pragmatyczna - organizowanie wydawnictw, grup samokształceniowych, samopomocy społecznej, obrony prześladowanych. Słowem, przyczynianie się do tego, by ludzie, jak najmniej się bali, by jak najmniejsze spustoszenie czyżnia nieuchronna atomizacja społeczna. Optymalną strategią jest więc w okresach stagnacji ta, którą z takim powodzeniem stosował przez całe lata Komitet Obrony Robotników. Kiedy jednak dochodzi do nawały rewolucyjnej, wówczas utrzymywanie postawy pragmatycznej jest jednym z największych błędów politycznych. W toku rewolucji władza jest bowiem słaba - bo masy już się jej nie boją, i ten to czas należy wykorzystać na jak najgłębsze zmiany systemowe. W drodze faktów dokonanych, nie w drodze negocjacji kończących się podpisaniem czegoś, co - kiedy władza odzyska siły - okazuje się świątkiem papieru.

W czasie rewolucji nie wolno się bać. I nie ma czego - bo każda zdobycz społeczna oznacza wzmocnienie mas, a więc, wbrew pozorom, odsunięcie groźby kontrrewolucji.
 Pamiętajmy o tym, kiedy nadejdzie nowy Sierpień.

Leszek Nowak

P o t w i e r d z a m y w p ł a t y :

Zesp6i - 2000,- zł; xxx - 300; Bez potwierdzenia - 300;
 oooo - 14.200,- zł; Szarotka - 3000,- zł; Basty - 500;
 Wojtek - 405.

D z i ę k u j e m y !

cena 53 + 7/koportaż/

